ROK 50. KRAKÓW, DNIA 21. CZERWCA 1919. Nr. 29.

DJABEŁ

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ"
WŁADYSŁAW BORKOWSKI,
Kraków, ul. Niecała 4.

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

prenumerata w Krakowie i na Prowincyi wraz z przes. poczt.:

całorocznie	K 60·—
półrocznie	„ 30·—
kwartalnie	„ 15·—
miesięcznie	„ 5·—

CENA EGZEMPL. 1 K. 20 h.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

PROTEKTORZY NIEMCÓW I MOSKALI.



Francuz. Wiesz pan co, obawiam się czy te czarne ptaszyska, jak będą wolne, nie rozszarpią tego białego.
Anglik. Bezwątpienia. Ale co to nas obchodzi? Byle handel szedł...

WICEK SOCJALIK.



A no wzion sie nareszcie pan Skąpski (niech mu P. Bóg da zdrowie i ładne dzieci) do rystauratorów i kawiarzy, które psiokrew lo dobra narodu poświęciły się fachowi lichwiarskimu. Pirszy poturgoł do ula jaśnie wielemożny pan Broszkiewicz, męczybuła i kawiarz tyjatralny. Mam żal ino do pana Skąpskiego, co haresztuwanie onego psiokrew dobrodzieja odbeło sie bez nijakij ostentacei. Trzo beło urządzić pochód z orkiestrom psiokrew na czele, grającom „Kde domov moj" i jensze złodziejskie kawałki. Niechby potym szedł rakarz miejski, za rakarzem deputacyja lokaturów od świętygo Michała, a dopiro późnij psiokrew sam „bohatyr chwili" (jak grypsają szmaciarze) otoczony psiokrew gronem koligów męczybułów i kawiarzy. Cały taki pochód powienne beły zamykać dwa plutony paskarzy z chorągwiom cechowom.

A drugi żal do pana Skąpskiego mom ten, co ujaił ino jednygo psiokrew rystauracyjno-kawiarskiego lichwiorza. Pedajom, co jakiś prefesur Uniwersytetu doniósł o nim urzyndowi, co skiś zdziro gości. Niby jakby to potrza aże doniesienia coby sie przekunać co psiokrew restauratory i kawiarze zdzirają. Jo sie pytam: który nie zdziro? Jak mi takigo p. Skąpski pokaże, to ci zaro urządzę kwiotek na pomnik dla onygo niezdziracza...

Wczoraj wdepnąłem psiokrew z Ferdkiem do kirni na Floryjańskiej (widzi mi sie co sie wabi Dzięciołek, czy jakoś kole tego). Kozołem dać dwa małe piwa (lo tygo małe, coby sie przekunać czy warto pić duże), ale chłopak ode piwa pedział, co naprzodzi trzo kupić kwitek u kasy (nawiasem mówiący, mo widno on kirniarz swoich psiokrew gości za złodziei, kiedy noprzódzi każe płacić)... A no, lizę do kasy, daję dwie koruny, dostaję psiokrew dwa kwitki i reszty... guzik. Myślę se: to musi być jakieś rarytne psiokrew piwo, jako co u pana Wyncla abo pana hrabigo Suskigo co som handle pirwszorzędne, kosztujom takie mikrne bombki o szóściela mnij. Cycnęliśmy, a tu psiokrew taka lura, co nam sie pysk skrzywił jak jakiemu andrusowi kiedy go psiokrew pan stojący chyci za wióry. Lepsiejszą ci psiokrew lurę muchy kleparskie wyliwają do ryńśtoka... [1])

Poknajaliśmy tedy do jenszej kirni. Piwo beło lepsiejsze, więc kazowaliśmy dać po dużej bombie, potym po drugiej, a Ferdyk peda: ,,Kelner, dej brachu, dwie kanapy z bryndzom". Przyniósł żgac dwa mikrne kawałki chleba, na nich beło troche krówskiego syra i biołej cebuli. W kupę wziąwszy kużda taka kanapa wartała najwięcyj po 2 szóściele, a Ferdyk psiokrew zapłaciuł za nie 3 koruny i 60 choler.

Wracający spotkaliśmy rudą Mańkę. Peda ci brzana: „Okrutny gorąc, mógłbyś mi Wicek zafundować lodów". Jako dla brzan jezdem zawsze z szanowaniem, niczegój jeim psiokrew nie odmawiam jeśli jezdem mogący, a lo Mańki mom pewne psiokrew obowiązki wdzinczności, więc pedziałem: klawo — i wdepneliśmy do jakijś kawiarni pızy plantach, Mańka wsunęła porcyję lodów, a jo z Ferdkiem kazowaliśmy se potym dać po porcyi mlika kwaśnygo z chlebem i słonkiem [2]). Przynosi kelnyr dwie selaterki, stawia i odchodzi. Czekamy psiokrew na ono mliko, kiedy go psiokrew naleje. Nimo i nimo. Wołam: panie starszy, a kiedy bedzie ono mliko? — Jakto kiedy — zgac peda — abo go to nimo na selatyrkach? — Włożyłem na nos ćwikier, pożrę, cosik tam na dnie jezd. Bieremy łyżką, ale trza beło selatyrki nachylić, bo inak ino sie łyżka zamoczyła. Prowdę pedziawszy, beło ci w każdyj psiokrew salatyrce pinć łyżek mlika. Żeby ci go nalać cztyry razy więcyj, toby ci selatyrę do połowy psiokrew napełniło...

Calen! krzyknę. „Raz lody — peda calkelnyr, — to 4 koruny 50 cholirów, dwa razy mliko 4 koruny, dwa razy chlib z masłem 5 korun, razym 13 korun 50 cholirów". A Ferdyk na nigo: „A ty zatracono kaliko, to nietylko zdzirosz, ale chcesz psiokrew oszukać wolnych, niepodległych obywatyli?" I mało sie psiokrew nie zrobiła awantura, bo kelnyr chycił za stołek, ale Ferdyk lunon go tak w imbryk, aże mu sie kawa nosem wylała. Kelnyr zaczon psiokrew krzyczeć co to jezd prowokacja, ale na szczyńście policyjon stał na rogu i lotygo nikogój nie zaharesztuwano. Ino gudłaje taką psiokrew dały na całygo wyliwę, że w całyj kawiarni ino cztyrech katolików ostało.

A jakem późnij obrachuwał, to onego kawiarza one lody, mliko i chlib ze słonkiem kosztowały najwyżej $2^1/_2$ koruny, a on biere za to 13 korun 50 cholirów, już o oszukaństwie kelnyra nie mówiący.

I poco tu szukać aże lichwiarzy?

[1]) Wicek prorok, bo pisał monolog w poniedziałek, a we wtorek Dzięciołka (Niedziałka) aresztowano.
[2]) Masło.

WIELCY POLITYCY.

Czech wciąż stawiał się ostro, Polak lizał łapy
Myśląc, że od Ententy dostanie ochłapy.
Wyszedł na polityce, tak jak każdy durny:
Anglik mu dla Prusaków odrywą Śląsk górny.
Mimo to ciągle w prasie roi się od krzyków:
Ciesz się, narodzie, że masz **wielkich** polityków!

List otwarty do posła Witosa.

Jaśnie Wielmożny panie pośle! Czytając przemówienia Pańskie i innych naszych posłów ludowych, widzimy jasno, że nikt tak, jak wy, nie szerzy najgorszej opinji o chłopie polskim. Głównym waszym argumentem w sprawie wywłaszczenia większej własności jest, że chłop jest tylko rolnikiem i niczem więcej być nie może. Ależ, kochani panowie, jestto i kłamstwo i obelga. Chłopa naszego przedstawiać za niedołęgę, za durnia, który do niczego nie jest zdatny, jak tylko do chodzenia za pługiem, jak go tatuś nauczyli – to znaczy zaprzeczać mu wszelkich zdolności i wrodzonej inteligencji. Owszem, jest wprost przeciwnie. Zaden może chłop na świecie nie jest tak zdolny jak chłop polski. Który tylko zajmuje się handlem lub przemysłem, robi świetne interesy. Najlepsi rzemieślnicy są z dzieci chłopskich. Lepszego żołnierza jak chłop polski nie znajdziesz. Połowa naszych galicyjskich księży i inteligencji rekrutuje się z ludu – czy mamy wyliczać tych, co doszli do najwyższych stanowisk? Setki tysięcy polskiego chłopa szły do Stanów Zjednoczonych, bez znajomości języka, i powracały z pieniędzmi, nie wyoranemi pługiem, lecz zarobionemi na różnych polach pracy ludzkiej. A w polityce, ty sam panie pośle, jesteś najlepszym przykładem, jak otwartą jest głowa polskiego chłopa, choćby nawet o szkoły się nie ocierał. Wszak nie ty jesteś wykonawcą woli i lokajem „panów“ ze stronnictwa ludowego, alc ci panowie są twymi lokajami.

Przestań więc, panie pośle, poniżać tych, z których wyrosłeś. Lud polski nie jest matołkiem, który tylko około ziemi chodzić umie. Jest on bystry, pojętny, nadaje się do wszystkiego. Jestto przytem największe zaprzeczenie idei demokratycznej, kiedy się mówi, że syn szewca ma być szewcem, syn kupca kupcem, a syn rolnika rolnikiem. Opamiętaj się panie pośle!

Tego Ci życzy

Grono inteligencji
urodzonej w chatach włościańskich.

PRZYJACIELE CHŁOPÓW.

— Nigdy nie sądziłem, że stronnictwo ludowe ma największych przyjaciół wśród żydów.

— Co mówisz?

— Czy nie czytałeś, że Gruenbaum i Hirszhorn w imieniu żydów oświadczyli się na sejmie za przymusowem wywłaszczeniem większej własności nawet bez odszkodowania.

— Ba! tacy oni i przyjaciele! A toż byłby raj dla żydów, gdyby cała ziemia przeszła w ręce chłopskie. Nie minęłoby dwóch pokoleń, a chłopi byliby parobkami u gospodarzy żydowskich... Potockiego z Krzeszowic nie wyrzucą, ale stu Potoczkom na Krzeszowicach łatwo radę dadzą...

W HANDELKU.

Gość. Do stu djabłów, co to za podłe piwsko.. A toż tego pić niepodobna.

Gospodarz (śmiejąc się). Nie wybredzaj pan. Zamknij oczy — i wypij...

(Gość wypija, spluwa, wyjmuje banknot i daje gospodarzowi).

Gospodarz. Ależ to fałszywa dwukoronówka.

Gość. Nie wybredzaj pan. Zamknij oczy – i schowaj.

GĘŚ I TOWARZYSZ.

Pan X., który wrócił z Rosyi, opowiada co następuje:

Koło Smoleńska wchodzi do naszego przedziału żołnierz bolszewicki. Ogląda się za miejscem — niema. Więc do jakiegoś starszego jegomościa siedzącego na skraju ławki zwraca się ze słowami:

— Posuń się towarzyszu!

— Ja nie jestem twój towarzysz... odpowiada spokojnie zaczepiony.

— Tak? Toś ty burżuj?!

— Nie, ja nie burżuj...

— Więc ktoż jesteś? mat' twaju...

— Ja jestem... gęś.

— Co? co? kpisz sobie.

— Nie, nie kpię... Ja względem ciebie jestem gęś...

— Jakto?

— Czy nie znasz naszego starego rosyjskiego przysłowia: „Huś świnii nie towaryszcz“ (gęś świni nie towarzysz).

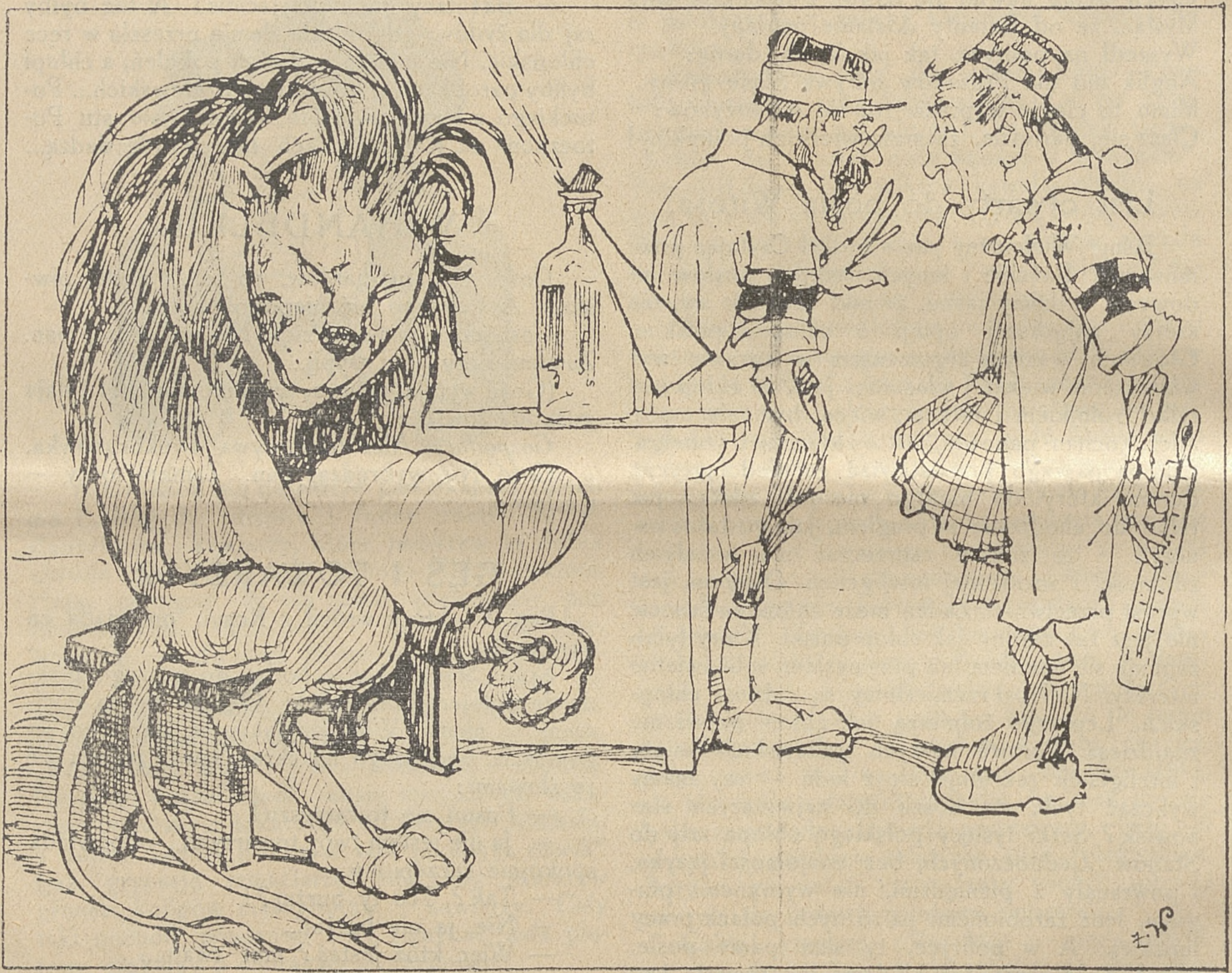
MIĘDZY PASKARZAMI.

— Wiesz co, Michale, gdybyś mi był przed trzema laty powiedział. że ja będę dziś miał sześć miljonów – to bym ci wtedy odrzekł: Tyś sam złodziej!

DOMOWE WYCHOWANIE.

Jan, gdy małym był dzieciakiem,
Miał z kolei nianiek cztery,
I przy wychowaniu takiem,
Wykwintne zyskał maniery!
Gdy zaś kilkanaście latek
Losy mu osiągnąć dały,

KONSYLIUM U LWA CZESKIEGO.



1-szy lekarz. Choroba niebezpieczna — rzuca się na całe narody — oczywiście pokaleczono go i gotów nietylko postradać łapę ale i połowę słowackiego ogona... Przytem, jak się przekonałem, łże strasznie i cierpi na megalomanję.

2-gi lekarz. I ja zaczynam dostrzegać, że to bestja zła i przewrotna. Ale myśmy sami go rozzuchwalili — więc trzeba go ratować *pro honore domus*. Zresztą w nim jest coś z mojej niemieckiej rasy...

Chowany był jak gagatek —
Bony o nim troski miały.
Później znowu guwernantki
Nauczyły go czytania —
A że były to sawantki,
Nabył sztuki flirtowania.
Dalej to już sam się chował
W teatrach i kabaretach —
Bardzo wiele profitował
Przy winie, kartach, kobietach!
Pogardzał książek czytaniem —
Czytanie głupstwem nazywał —
A zajmował się pisaniem,
Kiedy weksle podpisywał.
Że domowe wychowanie
Posiadał, więc był ceniony —
A sam miał to przekonanie,
Że ogromnie jest uczony,
Że posiada wiele swady,
By zyskać urząd naczelny —
Głowę ma nie od parady,
Podpis piękny i czytelny.
Gdy ministrem go zrobiono
Głupstw popełnił, co był w stanie —
Wówczas jedynie mówiono!
Domowe ma wychowanie:
W jakim kraju on piastował
Ministra wielkie godności,
Bezcelowo bym zwiastował,
Bo zgadnąć niema trudności!

III LIST KACPRA KRUPY

WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ z PARYŻA.

Paryż, w czerwcu 1919.

Wielebna Redakcyo!

Dzięki interwencyi kamerdynera Precliczka, uzyskałem audyencyę u prezydenta Wilsona. Rozchodziło się tylko o to, w jakim języku mam z nim mówić. Ja nie umiem po angielsku, a on po polsku, a mówić żargonem żydowskim, który dla nas obu nie jest obcym, nie wypadało. Po francusku mówię od siekiery, ale ostatecznie zdecydowałem się w tym języku przemawiać. Do audyencyi zgłosiłem się w mundurze wypożyczonym od komendanta ochotniczej straży ogniowej w Jaśle, kapiącym od złota i przypiąłem sobie na piersi krakowski medal ewakuacyjny. Wobec tego, gdy wszedłem do poczekalni, wszyscy myśleli, że co najmniej jestem marszałkiem Fochem i z należytym szacunkiem mnie przyjęli. Sekretarzowi na zapytanie, kogo ma zameldować, powiedziałem: *Gasparione Krupa, chevalier de la marque evacuation Nr. 199.998 et traveiler de la journal Diabolic a Cracovie.* Wszedłszy do kabinetu prezydenta Wilsona, pocałowałem go w prawe kolano. Prezydent Wilson jest bardzo sympatycznym człowiekiem i żywo mi przypomina mego profesora od greki ś. p. Pribila. Do prezydenta Wilsona przemówiłem w sposób następujący:

Monsieur Presidente de la Stats-Union d'Amerique!

Je suis Gasparione Krupa, chevalier de la marque evacuation Nr. 199.998 et traveiler de la journal Diabolic a Cracovie. Je suis arive a Paris pour informe vous de question politqe a Pologne Nous volons avoiar Gdańsk, Sląsk, Galizie-oriental, Spisz et Orava sans quoi la Pologne ne peut pas existe. Si entent veut avoir la paix e le Europ la Polongne doit — ete forte. Nousavon esprit, que entente doit savoir comprandre notr volonte.

Po tem mojem przemówieniu prosił mnie prezydent Wilson, abym usiadł, poczęstował cygarem i oświadczył, że jest dla Polski bardzo przychylnie usposobiony i pomimo, że Izwolski i inne draby razem z Anglikami mu przeszkadzają, będzie się starać nasze życzenia wypełnić. Potem wypytywał mnie o Kraków. Pytał, czy to jest prawdą, że w Krakowie na ulicach jest błoto po kolana i że skutkiem tego wszystkie panie noszą spodnice powyżej kolan? Co robi Jan Kanty, który też jest prezydentem, a więc jego kolegą. Oznajmił, że jeżeli mu czas pozwoli, to przyjedzie do Krakowa, aby być na przedstawieniu Wygnanego Erosa i prosił, abyśmy wszystkich żydów nie zabili, bo chciałby widzieć kilku autentycznych żydów galicyjskich. Gdy mu oznajmiłem, że w Krakowie para kiełbasek kosztuje 5 K, a kilo masła 60 K, płakał i nazwał nas nieszczęśliwym narodem. Mówił też, że chciałby zobaczyć którego z naszych ministrów o domowem wykształceniu, bo jeszcze takiego nie widział. Na tem skończyła się audyencya. Pocałowałem prezydenta Wilsona w lewe kolano i wyszedłem. Wszystko będzie dobrze. Zapewne prezydent Wilson zaprosi mnie na obiad.

Sługa

Kacper Krupa,
Kawaler krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 199 998.

MONOLOG SCHMAJGELESA.

Ja mam wielkie namiętnoście
Od palenia tytoniowe —
Jak nie palę to mam mdłoście,
Krew uderza mi do głowe.
Palić muszę bez wytchnienia,
Chociaż koszt nie byle jaki,
Bo te ceny od palenia
Skaczą w górę jak szczupaki!
Jak chcę kupić co w trafice,
To w ogonku stanąć muszę —
Już podarli mi jupicę,
Wygnieść chcieli ze mnie duszę!
Palić sobie próbowałem
Suche liście kasztanowe,
Lecz omało nie skonałem,
Bo to szwinstwo jest morowe!
Ażeby zdrowia nie tracić,
Poznałem się z paskarzami
Zmuszony jestem im płacić
Za palenie tysządami!
Jedno mnie tylko pociesza,
Że paskarze to żydkowie,
Że choć tracę, to ich rzesza
Zysk ma — idzie im na zdrowie!

T. S. K.

Z TEKI HIPOCHONDRYKA.

Nadzwyczajnie ucieszyłem się, wyczytawszy w pismach codziennych oświadczenia p. wiceprezydenta Rollego, że aprowizacya miasta Krakowa nie pozostawia nic do życzenia. Widocznie tak być musi, skoro w ten sposób odzywa się jeden z ojców miasta.

Kto twierdzi inaczej, ten zatem niema racyi.

Rada miasta, uwzględniając ciężkie obecne warunki, w jakich się znalazł ogół mieszkańców, chcąc przyjść z doraźną pomocą najbardziej potrzebującym, przyznała dodatki drożyźniane wszystkim... trzem wiceprezydentom. Każdy z nich dostanie dziesięć tysięcy koron rocznie, aby przypadkowo nie umarł z głodu.

Jest to bardzo pomyślna wróżba i dla innych funkcyonaryuszy gminy, mogą się bowiem spodziewać, że i na nich przyjdzie z czasem kolej, o ile naturalnie nie okaże się, że w miejskim skarbcu nic już nie zostało.

Wyczytałem w „*Kuryerku*“ bardzo ciekawą wiadomość, charakteryzującą bardzo dobitnie, o ile *nota bene* jest prawdziwą, bezmyślność naszych sfer rządzących.

Otóż, wedle jakiejś tam nowej taryfy, cena biletu kolejowego z Krakowa do Kalwaryi wynosi coś ponad czternaście koron, za przebycie zaś tej samej drogi, ale odwrotnie, to jest z Kalwaryi do Krakowa, trzeba zapłacić tylko... trzydzieści i dwie kor.

Spyta ktoś może: dlaczego? ale ja mu na to odpowiedzieć nie potrafię. Przypuszczam jednak, że dzieje się to dlatego, ponieważ Kraków jest miastem „drogiem dla każdego polskiego serca“... Kto więc chce być w Krakowie, niech ten drogo za tę przyjemność płaci.

Być zresztą może, że z Kalwaryi do Krakowa jest dalej, niż z Krakowa do Kalwaryi. Wszak od soboty do niedzieli czeka się tylko jeden dzień, od niedzieli zaś do soboty cały tydzień.

Odnośny referent musiał dobrze wiedzieć co robi, skoro wykalkulował właśnie tak a nie inaczej.

CZECH BOHATER.

Gdy do czynienia z bezbronnym ludem
Miał Czech na Śląsku, grał bohatera,
Zabierał, co ten zgromadził z trudem
I dumny z siebie głowę zadziera.

Myśląc, że wszędzie pójdzie tak łatwo,
Rozpuścił wokół swoje zagony
I po szerokim się Czechy świecie
Porozłaziły, jak karakony.

Brali, gdzie tylko brać się co dało
Instynkty swoje jawiąc zwierzęce
I dając dowód, że czeskie ciało
Silny charakter ma głównie w ręce.

Gdy niepotrzebnie, wedle zwyczaju
Będąc na Węgrzech, rządzić zaczęli
Jakby u siebie, w swym własnym kraju
Ci się do gości na ostro wzięli!

I bohaterstwo ich w pełnym blasku
Wskazały światu słowackie drogi,
By wiedział, prócz rąk, mają charakter
Niezgorszy także i czeskie nogi!

ZŁOŚLIWY.

(Rozmowa dwu przyjaciół).

A. (pukając się palcem w czoło): Powiadam ci, mam myśl!... Będzie to genialny wynalazek, który wprowadzi w podziw cały świat... Zastanawiam się nad tem już od dni kilku!...

B. (z współczuciem): Bój się Boga! Aby ci tylko to myślenie nie zaszkodziło... Tyś do tego nieprzyzwyczajony!...

Jak się u nas daje i bierze łapówki.

(Wskazówka dla interesowanych).

— Panie radco! Staram się o dostawę dla gminy... Gdyby mnie pan zechciał poprzeć!

Mogę to zrobić!... Przez ludzi do ludzi, przez świętych do nieba!...

— Ja jestem jednak pewny, że pomimo protekcyi pańskiej nie dostanę...

— Co też pan mówi!... Cały nasz klub pójdzie za mną!...

— Ja jednak wątpię... Gotów byłbym się z panem radcą założyć...

— Zgoda! Więc pan twierdzi, że pan nie dostaniesz dostawy?

— Tak!

— Ja zaś utrzymuję, że przeciwnie!... O ile się założymy?

— O trzy tysiące koron... Jeśli ma być zakład, niech będzie porządny!

— Racya!... Zatem stoi?

— Stoi!...

Podali sobie rękę, ale nikt zakładu nie przeciął, tego rodzaju pertraktacye najwygodniej i najbezpieczniej załatwiać bez świadków...

Przedsiębiorca nie miał szczęścia, przegrał zakład, ale dostał dostawę.

DOBRA RADA.

(Dyalog).

— Więc córka pani Maciejowej radaby już zamienić panieński wianuszek na małżeński czepieć?

— Tak! Tak!... Szukam też dla niej odpowiedniej partyi!... Może pani zna kogoś takiego?... Ale, żeby też miał jak najwyższe stanowisko!

— W takim razie niech ją pani wyda za trębacza z wieży Maryackiej...

Warunki zostania posłem.

1. Przedewszystkiem trzeba umieć czytać i pisać.

2. Powinno się znać główne zasady ortografii, lub kupić sobie „Prawidła pisowni polskiej“, choć nieznajomość tego działu wiedzy nie może być poczytaną za błąd, owszem często bywa nawet poczytywaną za oryginalność.

3. Należy umieć dorabiać rymy. Takich, jak: Melania i kalafonia, i worek i kołek, powinno się unikać.

4. Inne kwalifikacye niepotrzebne.

Co życie niesie?

(Lichwiarze i paskarze. — Dworzec kolei żelaznej w Krakowie.

Antysemitą nie jestem, nie byłem,
Ale też żydów nigdy nie wielbiłem,

Bo chociaż dużo jest między żydami
Takich, których zwać można Polakami,
To jednak większość żydów, którzy żyją
Z nami lat setki, w sercach swoich kryją
Ku nam uczucie nienawistne, wrogie,
Dla których obcem to, co dla nas drogie!
Którzy być nie chcą, nie są Polakami,
Lecz byli i są kosmopolitami!
Dla których praca nie zajęciem wzniosłem —
Lichwa, paskarstwo jedynem rzemiosłem!
Co za gościnność naszych prapradziadów
Płacą wdziecznością jadowitych gadów!
Ludność, co przez nich strasznie wyzyskana,
Burzy się czasem, rozpaczą nękana.
W ich działalności dopatrując winy,
Popełnia często karygodne czyny —
To też złe, co znieść było w niemożności,
Było przyczyną ostatnich zaszłości!
Lecz gdy bezstronnie sprawę ocenimy,
Winę wyzysku i lichwy stwierdzimy,
To przyznać trzeba, iżby mylnem było,
By na karb żydów wszystko się łożyło,
Bo mnóstwo ludzi katolickiej wiary
Dziś ma te same, co żydzi przywary!
Dla których nie jest nic na świecie drogiem —
Dla których pieniądz jest jedynym Bogiem!
Straszliwa wojna, co wrzała latami,
Wśród nas zrobiła wielu lichwiarzami!
Bo skądby liczni kupcy, sklepikarze,
Przekupki, żyjąc dawniej jak łazarze,
Nagle się stali kamienicznikami,
Albo wspaniałych dóbr właścicielami?
Co jak naboby urządzają bale,
Kinów, teatrów zapełniają sale?
Skąd rzemieślnicy, żyjąc dotąd w nędzy,
Dziś posiadają ogromy pieniędzy?
Rzemiosło, pracę rzucają na stronę,
I pędzą życie hulaszcze, szalone!
Skądby kmiotkowie ile dawniej sieczki
Dzisiajby mieli koron całe beczki?
Ich żony, córki nosiły atłasy,
Buty, co mają łokciowe obcasy?
Co otwierają gęby jakby wrota,
By się pochwalić, ile w zębach złota?
Z głów, z których znikły chustki skromne, małe,
Bo z piór na głowach noszą wiechy całe!
Za coby wonne kupowały mydła,
Pudry, pomady i inne pachnidła?
Które po sklepach bez chwili wahania,
Najwyższe ceny płacą za ubrania!
Oni to strasznej lichwy są przyczyną!
Ich to lichwiarstwo jest bezdenną winą!
Nie tylko żydzi zatem lichwiarzami —
Jest ich niestety dużo między nami!
Jeśliby zatem w sejmie uchwalono,
Na lichwę karę śmierci nałożono,
To gdy sumiennie całą rzecz się zmierzy,
Dwie szubienice wystawić należy:
Na jednej lichwiarz żyd ma być wieszany —
Na drugiej lichwiarz „*katolikiem*“ zwany!

Złe wstrzymać gwałtem, niech się nikt nie stara —
Wstrzymać je może tylko słuszna kara!
Żyd czy katolik, jeśli jest lichwiarzem,
Niech wisi, bo z nich każdy jest zbrodniarzem!

Krakowski dworzec żelaznej kolei
Jest eldoradem dla panów złodziei!
We dnie i w nocy bez chwili wytchnienia
Nie porzucają swego zatrudnienia!
A podróżnego los kocha nie mało,
Gdy mu się z dworca wyjść cało udało,
Gdy go z wszystkiego, co miał, nie wyzuli,
Gdy zdołał odejść w butach i w koszuli!
Wprawdzie tu ówdzie złodziei przydybany,
Do kryminału zostaje oddany,
Lecz odpocząwszy po swojej czynności,
Po krótkiej przerwie znów na dworcu gości.
A w kryminale, gdy zniesiono kije,
Złodziej wygodnie i swobodnie żyje.
Czasem też złodziej łup, siebie zakopie,
A władza tylko jest na jego tropie,
Bo obciążona wadą dziedziczności,
Złapać go zwykle niema możliwości!
Kto okradziony, klnie na przykre losy,
Płacze, narzeka i z głowy rwie włosy,
Lecz to pomaga tyle na zmartwienie,
Co nieboszczykom śpiewy i kadzenie!
Drugi mankament, co na dworcu gości
Jest, że zbiornikiem wszelkiej nieczystości,
Że kto przyjedzie, o tem przekonany,
Że od lat długich nie był zamiatany —
Że od tysiący lat nagromadzone
Smieci, na dworcu zostały złożone.
Setki bakteryi różnego rodzaju
Pędzą na dworcu żywot jakby w raju!
Czasami tylko oblegną wagony,
Aby się udać w świata dalsze strony.
Zaś wszy, pchły, pluskwy peron okupują,
We dnie i w nocy po nim spacerują.
Nawet największych świata dygnitarzy
Obłażą, gdy się sposobność nadarzy,
A ci zaś przez nie dotkliwie dręczeni,
Drapać się *coram publico* zmuszeni!
Kto zaś chce bilet zakupić przy kasie,
Bywa gnieciony tak, jakgdyby w prasie,
Bo chociaż kolej na swoje usługi
Posiada panien szereg bardzo długi,
Których przeważnie paplanie czynnością,
To się kierując wielką oszczędnością,
Przy jednej kasie bilety sprzedaje,
Przy której setki publiczności staje,
Która się dusi jakby w beczce śledzie,
Zanim dostanie bilet i odjedzie.
Zacna Dyrekcyo! usuń złe co dręczy —
Niechaj publiczność strasznie się nie męczy!
Bo ten kto ujrzy publiki tłoczenie,
Słysząc jej jęki, płacze, złorzeczenie,
Że nie w Krakowie pomyśleć jest gotów,
Ale w krainie dzikich Hotentotów.

T. S. K.

!! SUBSKRYBUJCIE POLSKĄ POŻYCZKĘ !!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Drukarnia E. i Dra K. Koziańskich w Krakowie.